

# Kronika tygodniowa.

Uniwersytet krakowski zamknięty na czas karnawału, aby dać możność młodzieży oddania się całkowicie kultowi Terpsychory. Niech żyją nogi, kiedy głowy odmówiły posłuszeństwa. Że odmówiły, dowodem tego cała Zimmermaniada.

Gdyby głowy należałyby funkcjonowały, musiałyby uznać:

*po pierwsze*, że wydział teologiczny na uniwersytecie krakowskim istnieje (jest to wprawdzie okropność, ale *to je factum*, jak powiadają bracia Czesi);

*po drugie*, że wydział ten ma prawo ustanawiać katedry i proponować ich obsadzenie (jest to wprawdzie krzyżująca niesprawiedliwość, bo na sprawach teologii lepiej się znają n. p. uczniowie medycyny, ale niestety niesprawiedliwość tę sankcjonowała ustawa);

*po trzecie*, że jak wydział teologiczny miał prawo przedstawić ks. Zimmermanna na katedrę socjologii chrześcijańskiej, tak minister oświaty miał prawo powołać go na to stanowisko (fakt ten woła wprawdzie o pomstę do nieba, ale niestety niebo milczy);

*po czwarte*, że katedrę taką samą ustanowiono przedtem już w Wiedniu i w Pradze, a mimo to wolnomyślna młodzież niemiecka i czeska (widocznie mimo wolnomyślności nawskróś klerykalna) przyjęła obojętnie i bez protestu ten zamach na swobodę nauki (swoboda wogóle polega na tem, aby inaczej myślących nie dopuszczać do głosu);

*po piąte*, że ks. Zimmermann (uawiasem mówiąc zarówno prawie niekochany przez ks. kardynała Puzyrę jak i pośła Daszyńskiego) miał prawo ogłosić *publicum* i lubo temat jego publicznych wykładów był strasznie reakcyjny, demoralizujący i niepatriotyczny (o tem, jak Wielkopolska pozbyła się zależności ekonomicznej od Niemców i Żydów), to przecież wolno było każdemu „postępowemu” akademikowi i każdej postępowej akademice, tak wyznania chrześcijańskiego jak mojżeszowego, wykłady te jako zapowietrzzone omijać, a nawet słuchaczom ich dać poznać, że są zaśniedziałymi klerykami.

Gdyby młodzież postępową te pięć punktów przez retortę swego delikatnego rozumu przepuściła, nie byłoby awantur listopadowych dla uczczenia powstania listopadowego (głosu awantura wypadła 29 listopada), ani styczniowych dla oddania hołdu rozczyntnicy styczniowej. Nie byłoby burd na pierwszych występach ks. Zimmermanna, nie byłoby ani wyroku senatu za 29 listopada, ani strajku z rozbijaniem bram i niewinnych ławek, ani barykad ani widoku majtek i pończoch, wspinających się na kraty słuchaczek, ani wstępnego wykładu prof. Daszyńskiego, ani policji i wojska, ani konserwatorium prof. dra Grossa, ani precyzyjnego wykonania „Czerwonego sztandaru”, ani ściągania butów „inaczej wysłanych”, ani robotników, którzy stanęli „ramię przy ramieniu” (słowa mówcy na wiecu) ani legii sympatyków kaźmierskich ani wzywania o pomoc wrogiej narodowi polskiemu młodzieży niemieckiej, ani wreszcie zamknięcia uniwersytetu. Ale, że niema tego złego, coby na dobre nie wyszło, więc, jak już wyżej zaznaczono, młodzież porzuciwszy, dzięki ks. Zimmermannowi, mozoły naukowe, oddaje się teraz z całym poświęceniem bezpartyjnej pracy nożnej na śliskich posadzkach salonowych.

Bal! kto nie tańczy! Tańczyli już kilkakrotnie urzędnicy, tańczyli zwolennicy żargonu Esperanto, tańczyli Sokoli, hulała Polonia, skakała Eleuterya, fikała Bratnia pomoc, wiedli taniec „historycy”, tryndali się (wyrażenie z balu) zwolennicy dramatu klasycznego, froterowali posadzkę kelnerzy, puszczała się w dyrdy służba miejska, toż samo czyniła służba katolicka, łączyła się w tanach Łączność, kręciła się Rakka, kotowało Ko o literackie, wycinał hopki klub prawników, hasał rolnicy... W samą 48 mą rocznicę powstania były aż trzy bale publiczne. W chwili, kiedy to piszemy, zabiera się do piasów „Straż Polska”, a zaraz po niej puszcza się w tany oficjantki rządowe, po nich urządzają piknik medycy, aby ustąpić balowi Koła mieszczańskiego, które znów zluzuje bal kupiecki. Będziemy tańczyli i na walce z gruźlicą (na balach najłatwiej jej dostać można) i na towarzysystwo dziennikarzy (reduta prasy) i na dom akademicki (bal Empire). Notuję to wszystko z pamięci — ileż tych filantropijnych czynów przeoczyłem! A na samym końcu karnawału, czy też w sam popielec (co w tym wypadku byłoby właściwie) ma być, a przynajmniej powinien być urządzony bal na ojców rodzin, zniszczonych materialnie przez zabawy karnawałowe.

Z wyliczenia tych balów widać, jak się demokratyzujemy. Wszystkie stany łączą się przy dźwiękach muzyki: hula zarówno krew hetmańska, jak ekonomiczna, jak nawet chłopska. Demokratyzacja zaznacza się zresztą na każdym kroku: po każdym balu są w restauracjach „trupcy” wszelkiej krwi (błękitnej, karmazynowej, czerwonej, czarnożółtej, aż do najordynarniejszych); wszelkie damy, z pałaców czy z kuchni, otrzymują karnety, wszystkim balom przegrywa narodowa c. k. muzyka. Najwięcej zaś demokratyczne są wszelkie zaproszenia. Oto mam przed sobą zaproszenie na bal służby miejskiej, przysłane stróżce kapłance pewnego znicza kuchennego. U góry są wyliczeni protektorowie balu, na który podpisany komitet „ośmiela się zaprosić J. Wielmożną p. Antoninę Grzybczyk”. Tak jest: „ośmiela się” i „jaśnie wielmożną”. Ogromnie demokratyzujemy się. Jeszcze przed 30 laty do profesora uniwersytetu, radcy sądu, dyrektora banku i t. p. pisało się: „Szanowny Panie” — dziś zaś do kucharki pisze się: Jaśnie Wielmożny garuś!

Tej „jaśnie pańskiej” demokratyzacji jest owocem wyrok rady miejskiej w sprawie JE. Wodzickiego. Komisja rady, składająca się z samych jaśnie wielmożnych demokratów, na mocy opinii współoskarżonego demokrata Loewensteina, uznała, iż JE. Wodzicki nie ponosi żadnej winy w zaprzepaszczeniu Rydzyny. Jest to zarazem wyrok na niestychaną głupotę i rozrzutność rządu pruskiego, który dał za darmo blisko pięć milionów panom „agnatom” (po przednio jeszcze milion Sułkowskiemu), aby otrzymać Rydzyne, która mu się prawnie, według zdania komisji, należała i za którą też nie zapłaciłby ani pół marki. A może apokryfem jest ugoda panów „agnatów” z rządem pruskim — może JE. Kscellen-cya ani centa nie dostanie, może to tylko dziennikarze puszczili kłamliwą wieść o owych milionach?

Ej, nie — nie musiała być ona kłamliwą, kiedy rada miejska uniemożliwiając JE. Wodzickiego, orzeka jednocześnie, że miliony rydzynskie ma on przeznaczyć na cele publiczne. Ciekawa zaiste logika: JE. Wodzicki nie zawinił, otrzymuje prawnie mu należące się miliony, — i ma się ich rzec dla dobra publicznego! Skąd komisja rady rozporządza czyjaś uczciwie nabytą, w drodze spadku czy układow, własność? skąd komisja wymierza karę „niewinnemu” hr. Wodzickiemu? A jeżeli to ma być ekspiacja, to była i wina.

Otoż, zdaje się, że jest tu nieporozumienie. Zwracam już na tem miejscu uwagę, że skład przepadkowego sądu jest bardzo dziwny: składają go przede wszystkim „praktyczni” (dwa bankierów, notariusz, przedsiębiorca, budowniczy), co więcej, na 9 członków jest trzech żydów i jeden czech. W takim składzie musiało przeważać zdanie, że interes był dobry, że lepiej wziąć od razu połowę, niż procesować się o całość i dzielić się po wygraniu procesu z innymi agnatami, też roszczeniowymi pretensjami. Nie ulega wątpliwości, że ze stanowiska interesu układ dwa hrabiów z rządem pruskim był dla nich korzystny — również korzystny i dla rządu pruskiego, bo mu dawał szmat ziemi za połowę jej wartości. I gdyby tu szło o dobra w W. Sifli lub Brandeburgii, moglibyśmy razem z częścią sędziów pochwalić delikatny rozum obu hrabiów. Ale ta ziemia, do której sprzedał prawo, pod korzystnymi dla siebie warunkami, ma dla nas znaczenie ziemi narodowej — strata jej, to strata narodowa. Widać znie ta strona sprawy psuła mniejszości komisji ten pogląd „praktyczny”, za którym stanęła jej większość. Ale cóż robić? mówiono — Rydzyne już się nie ożyjska, niech więc chociaż uzyskane za nią pieniądze pójdą na cele publiczne — lepszy rydz niż nic. I z takiego starcia się dwu poglądów nastąpiło kompromisowe orzeczenie: jesteście hrabio niewinni, ale oddaj grosze, ponieś karę. Z niemiślnego związku praktyczności z sentymentem urodził się potworek. Życie jego krótkie, bo ani opinia nie pogodzi się z niewinnością hr. Wodzickiego, ani też on nie pogodzi się z werdyktem, odbierającym mu „krwawo zapracowane” miliony.

Opinia nie pogodzi się i z dziennikarskimi wyjaśnieniami sprawy bocheńskiej. Tylko zainteresowaniem się Zimmermaniadą można wytłumaczyć obojętność na tragedję Wasyliszyna. W chwili, kiedy odzywają się głosy za bezkarnością wybryków, do prowadzących do zamknięcia uniwersytetu, mamy fakt relegacji ucznia VIII klasy za... palenie papierosa w gmachu szkolnym. Straszna zbrodnia! Za taką zbrodnię niech winny pokutuje całe życie — złamać mu przyszłość, jak psa wyrzucić. Niech idzie z piętnem hańby do ludzi, boć nikt nie uwierzy, aby nie popełnił ciężkiego przestępstwa, kiedy go ze szkół wypędzili pedagogzy, ludzie kochający młodzież, znający jej psychologię, a stąd wyrozumiali, wiedzący jak niebezpiecznym jest wiek doj-

rzewania, — ludzie, którzy podjęli się misji apostołskiej w całym poczuciu wysokiego swego zadania. Nikomu na myśl przyszyby nie mogło, że wypędzają uczniów nie za kradzież, lub szerzenie moralnej gangreny, ale za papierosy. Ale *percat mundus, fiat justitia*, — a *justitia* rady szkolnej powiada, że największą nikczemnością gimnazjalisty jest palenie tytoniu na korytarzu i za tę nikczemność najwyższą też wyznacza karę. Prywatne komunikaty, biorące w obronę postąpienie profesora, który złapał zbrodniarza na gorącym uczynku (profesor ten ma lat 24, a Wasyliszyn miał 25), i dyrekcji, która Wasyliszyna w porozumieniu z radą szkolną relegowała, twierdzą, że nieboszczyk przedtem już inne popełnił przestępstwa. Musiały być rzeczywiście okropne, kiedy zbladły wobec palenia papierosa. A jednak za tamte zbrodnie go nie wydalono! Samobójstwo nieszczęśliwego dowodzi, że był to chłopak ambitny, a z takich bywają ludzie. Ale gdyby nie jego śmierć, nie dowiedzielibyśmy się o zgrozę przejmujących przepisach i o tem, że są pedagogzy, co ze spokojem sumienia zadają moralną śmierć młodzieży za lada drobnostkę. Czyż za takie „zbrodnie” niema nagany, karceru, popuszczenia stopnia w obyczajach? I pomyśleć sobie, że tak ukaranych zbrodniarzy papierosowych w samej Bochni było już kilku — iluż ich w całej Galicji, — ileż złamanych losów, iluż wykołojonych. Silne duchy (a jakże ich niestety mało!) dadzą sobie radę bez papierosowego świadectwa dojrzałości, ale słabe (a jakże ich wiele) powiększają tylko męty społeczne. Zbudź się opinio i zażądaj zdania sobie „liczby z włodarstwa” w twych „dobrach” najwyższych.

Ażeby tą bolesną sprawą nie kończyć kroniki, pisanej w czasie szale karnawałowego, powracam na salę balową i wyrażam głęboki żal do świata i ludzi, że mnie nie powołano na członka któregośkolwiekby komitetu hopkowego. Żal to usprawiedliwiony, boć o ile wierzyć naszym źródłom wiadomości złego i dobrego, czyli dziennikom, niema donioślejszej akcji, nad akcją balową. Sprawozdania z niej (z tego, co się odożyło i z tego, co się odożyło) zajmują całe łamy dzienników. Przed paru dniami „stało czarno na białem”, że na balu w Szczakowej „szczerze wzruszenie (patriotyczne) ogarnęło uczestników, kiedy p. B... rozpoczął wieczór polonezem z panią C...”. W drugim „organie” zaznaczono, że na czele pewnego komitetu balowego „stoją ludzie znani z energii, zapala i wiedzy w tym kierunku”. A wszystkie „organy” bez wyjątku zachwycają się polskimi tańcami w Wiedniu na balu przemysłowym, których urządzeniem zajęła się... Liga pomocy przemysłowej.

Z „ociechą” widzimy, że i ta Liga pojęła nareszcie doniosłość swych zadań. Bal wszak urządziła w Krakowie na ulicy Pawiej „wystawę karnawałową” — ale nie radzę wam jej oglądać, bo na wystawach sklepowych piękniejsze i lepsze okazy ujrzyście, niż na tej wystawie Błagi niemocy przemysłowej.

## Odpowiedzi Redakcyi.

WP. Janusz Lefus, Warszawa: Nadstanie nam zagadki umieszczonej w jednym z najbliższych numerów

WP. Wiktor Dąbrowski, Jampol: Nazwiska nadsyłających rozwiązały i n. g. grzecznych z tą samą umieszczono w jednym z numerów w lutym.

## Głosy publiczne.

Cyrk Edison: Szeręg niezwykle oryginalnych zdjęć przy-niesia najnowszy repertuar kinematografu.

Przepiękne zdjęcia z natury, najnowsze zdarzenia światowe, w journalu Pathego XXX, ciężawy dramat biblijny p. t. Kain i Abel odgrany przez pierwszorzędných artystów w Paryżu oraz wiele bardzo komicznych scen stanowiąc będą prawdziwą atrakcją tygodniowego repertuaru

Nowa zdobycz wiedzy lekarskiej jest „Epilepticon”, o którym powagi lekarskie najkorzystniej się wyrażają. Kto cierpi na epilepsję, taniec św. Wita, zaburzenia nerwowe, otrzyma próbkę bezpłatnie w aptece Fort. Gralawskiego w Krakowie 108

Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędną

**KAWIARNIA J. BISANZA**

w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter

**RESTAURACJA w HOTELU SASKIM w KRAKOWIE**

z 5-ma stylowymi gabinetami.

Codziennie **KONCERT** muzyki salonowej.